„SŁOWO BOŻE“
Dodatek do Nr. 4.

Ewangelia na niedzielę IV. po Trzech Królach.

W on czas: Gdy Jezus wstąpił w łódkę, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak, iż się wałami łódka okrywała, a On spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: Panie, zachowaj nas, giniemy. I rzekł im Jezus: Czemu jesteście bojaźliwi małej wiary? Wstawszy tedy, rozkazał wiatrom i morzu i stało się ucichszenie wielkie. A ludzie się dziwowali, mówiąc: jakiż jest Ten, że Mu i wiatry i morze są posłuszne?

Ewangelia u św. Mateusza, w rozdziale 8.

Najmilsi w Panu! Piękna jest naprawdę ta scena, jaką opisuje dzisiejsza ewangelia św. Na środku morza galilejskiego, niewielka łódka rybacka, kierowana wprawną dłonią doświadczonych rybaków, obecnie apostołów Chrystusa, na dnie jej spoczywa zmożony snem twardym Jezus, który co dopiero zakończył jedną ze swych podróży misyjnych, zostawił nad brzegiem morza tysiączne tłumy, łaknące ciągle Jego Boskiej nauki. Wstąpił on do łodzi Piotrowej, aby wypocząć nieco ze swymi uczniami po trudach nauczania, wytchnąć na chwilę po długich, uciążliwych podróżach. To też nic dziwnego, że zmęczony i wyczerpany do ostateczności, zasnął wkrótce snem twardym, jakby nieczuły na wszystko, co się wokoło Niego dzieje. Tymczasem podróż, która zapowiadała się z początku wcale pomyślnie, nagle się staje niebezpieczną i groźną. Zrywa się szalona burza, która piętrząc wzburzone fale, miota je gwałtownie na słabą łódkę rybacką, grożąc jej każdej chwili zatopieniem. Apostołowie wytężają wszystkie swoje siły, borykają się długo z przewagą rozszalałych żywiołów, lecz widząc wreszcie, że tu nie poradzi żadna umiejętność, żadna siła ludzka, zwracają się do swego Mistrza, budzą Go, wołając trwożliwie: Panie, zachowaj nas, giniemy! W tej chwili dzieje się coś nadzwyczajnego, coś, czego nie widzieli dotychczas nawet apostołowie, choć oglądali już tyle cudów, zdziałanych przez Jezusa. Oto zbudzony krzykiem swoich apostołów P. Jezus z łodzi, wyciąga swą prawicę nad piętrzącemi się falami morskiemi i rozkazuje morzu i wichrom, krótko lecz stanowczo: Milcz, zamilknij! Posłuszny temu rozkazowi swego Stwórcy i Pana, wiatr ustaje w tej samej chwili, wzburzone przed chwilą gwałtownie, bałwany ścielą się jak potulne owieczki u stóp Jego, na całej przestrzeni nastaje wielka cisza, z gwałtownej burzy i na-

wałnicy morskiej ani śladu. To też nic dziwnego, że apostołów, patrzących na ten cud nowy i niezwykły, zdjął święty lęk, że spoglądając jeden na drugiego, pytali ze zdumieniem: Jakiż jest ten, że Mu i wiatry i może są posłuszne?

Burza opisana w ewangelii dzisiejszej, jest wiernem odbiciem tych burz wielorakich, jakie zdażają się w naszem życiu. Bojowaniem jest życie człowieka na ziemi, powiada mąż tak doświadczony, jak Job sprawiedliwy, walką ustawiczną z przeciwnościami różnego rodzaju, a prawdziwość tych stwierdza na każdym kroku codzienne doświadczenie życiowe. Podobnie jak niegdyś św. Pawłowi w jego podróżach misyjnych, tak wiedzie się wszystkim ludziom w ich życiu codziennem, nigdzie spokoju, zewsząd utrapienia i przeciwności, „z zewnątrz walki, z wewnątrz trwogi“. Bo ileż to nieprzyjaciół otacza zewsząd biednego człowieka, którzy ustawicznie przeciw niemu powstają, czyhając na jego zgubę! Stworzenie żywe i martwe, cała przyroda, wszystkie jej potężne żywioły, są w ciągłej walce z człowiekiem. Przeciwko niemu występuje niebo, trapiąc go upałami lub mrozem, ulewą i posuchą, morowem powietrzem lub straszliwą zarazą. Ziemia dźwiga na sobie piętno przekleństwa Bożego, na każdym kroku stawia człowiekowi trudności, siłą i trudem i uciążliwą pracą trzeba wyrywać jej te skarby, jakie kryje w swojem łonie, trzeba pielęgnować i uprawiać ją starannie, by nam dała te skąpe plony, których potrzebujemy do życia, często jednak za wszystkie zachody, jakie koło niej czynimy, odpłaca czarną niewdzięcznością, zamiast oczekiwanych plonów, jako nagrody za pracę dla niej podjętą. przynosi ciernie i osty albo wydaje owoc tak mały, że nie wróci się biednemu rolnikowi, co w tę ziemię włożył. A gdy wreszcie złożymy nasze kości, nasze strudzone członki w jej łonie na wieczny spoczynek, ziemia wydaje skarb jej powierzony na pastwę robactwa, przemienia nasze śmiertelne szczątki w garstkę prochu.

Wielkiem dobrodziejstwem, prawdziwym darem nieba jest dla człowieka ogień, lecz jakżesz staje się ten prawdziwym przyjacielem, jego nieubłaganym wrogiem, jakżeż często padając z nieba w postaci gwałtownego. groźnego gromu lub buhając niespodzianie zdradliwym płomieniem, obraca w jednej chwili w perzynę i kupę gruzów cały nasz dobytek, dorobek długoletniej nieraz pracy, zadając niejednokrotnie samemu człowiekowi dotkliwe rany. Lub ileż to razy występuje złowrogo przeciw człowiekowi drugi żywioł, skądinąd tak mu pomocny i oddany — woda, opuszczając granice naznaczone jej przez Stwórcę i naturę, zalewając szeroko pola i łąki, siejąc wokoło straszliwe zniszczenie! Owszem zdarza się nieraz, iż same nawet obojętne w sobie pory roku zdają się sprzysięgać przeciw człowiekowi zmieniają niejako swoje następstwo i sprowadzają na niego tyle szko-

dy i nieszczęścia. A ileż niebezpieczeństw grozi człowiekowi od stworzeń żyjących, dzikich i drapieżnych zwierząt, przewyższających człowieka siłą i odwagą? Cała przyroda, która z woli Boga, wszechmocnego Stwórcy miała człowiekowi służyć i pomagać mu, obróciła się po upadku pierwszych rodziców, przeciw swemu prawowitemu panu, zdaje się czyhać ustawicznie na zgubę biednego człowieka, o którym słusznie powiedział Job sprawiedliwy: Człowiek urodzony z niewiasty, żyjąc przez czas krótki, napełnion bywa wielu utrapieniami.

Lecz walczyć musimy nie tylko z całem stworzeniem nierozumnem, z całą przyrodą żywą i martwą, człowiek stworzony na to, aby żył w miłości, zgodzie i jedności obok innych ludzi, człowiek, który ze swymi braćmi - ludźmi, stworzonymi jak i on na obraz i podobieństwo Boże, powinien zawrzeć związek, przymierze zaczepno - odporne, do walki ze wspólnymi wrogami, ten człowiek pozostaje w ciągłej walce z innymi ludźmi, towarzyszami doli i niedoli na tej ziemi i sprowadza na siebie i drugich stokroć więcej nieszczęść i cierpienia, aniżeli cały obóz jego naturalnych wrogów. Wszak zaraz na początku, gdy zaledwie czworo ludzi mieszkało na tej ogromnej, bezmiernej kuli ziemskiej, powstaje brat przeciw bratu rodzonemu, dopuszcza się ohydnej zbrodni bratobójstwa, a krew Abla sprawiedliwego niewinnie przelana woła o pomstę do nieba.

I odtąd człowiek stał się największym wrogiem człowieka, świat popadał coraz bardziej w takie zamieszanie, iż podobny jest morzu wzburzonemu, ciągle niespokojnemu, która nie zna co to cisza i spokój, lecz burzy się ustawicznie, miotane wichrem i falami. Ukryta przewrotność naszych braci, widoczna obojętność ze strony tych, których miłujemy, bolesna niewierność naszych przyjaciół, nieprzejednana nienawiść nieprzyjaciół, zamarkowana chytrość tych, co nam zazdroszczą i podłość tych, co nas prześladują, niebezpieczna dwulicowość naszych pochlebców, jadowite języki obmowców i oszczerców, nadęta pycha wielkich, nieubłagana zatwardziałość bogatych, nieludzkie okrucieństwa tych, co mają siłę, szalona nienawiść i niezadowolenie klas biedniejszych i pracujących, słowem, bezbożność, złość, nieprawość wszystkich ludzi — to są te walki z zewnątrz, o których wspomina św. Paweł. Bo czyż nie widzieliśmy i nie widzimy dziś jeszcze, jak ludzie zamiast być braćmi, są dla siebie wilkami drapieżnymi, szakalami i hyenami krwiożerczemi, które zatruwają sobie życie, rzucają się na siebie, jak ludzkie zwierzęta, szczują jedni przeciw drugim, miotając na siebie najstraszliwsze obelgi, podniecając wszelkimi najniegodziwszymi środkami jedne warstwy społeczeństwa przeciw drugim.

Jeśli dodamy do tego walki i burze wewnętrzne, jakie bez ustanku miotają sercem każdego człowieka, pełnem uczuć naj-

sprzeczniejszych, jak delikatności i zatwardziałości, miłości i nienawiści, zazdrości i pychy, skąpstwa i rozrzutności, gniewu i zemsty i tysiącznych innych namiętności i najniższych instynktów, będziemy mieli chociaż niedokładny obraz tych burz i nawałności, jakie przechodzić musi człowiek, z jakiemi borykać się musi przez całe swoje życie. I czyż mamy poddać się zniechęceniu i rozpaczy, na widok tylu niebezpieczeństw i trudności, lub założyć bezczynnie ręce i patrzeć spokojnie, dokąd zepędzą łódź naszą burze życiowe? O nie! mężny żołnierz nie puszcza z ręki broni, dopóki może nią władać, ale walczy i broni się ostatkiem sił nawet. I cóż mu dodaje najwięcej odwagi? Oto obecność dzielnego i doświadczonego wodza. Żeglarz puszcza się z ufnością na wzburzone nawet morze, jeśli czuje, że zostaje pod kierownictwem doświaeczonego, nieustraszonego kapitana, chory oddaje się z całem zaufaniem w ręce umiejętnego lekarza. A my przecież mamy obok siebie wodza, który zwyciężył cały świat, lekarza, który leczył wszelkę niemoc, Jezusa, który rozkazywał morzu i wichrom, a były mu posłuszne. Do Niego winniśmy zwrócić się z całą ufnością we wszystkich burzach życiowych, a On przeprowadzi nas cało i przywiedzie bezpiecznie do portu wieczności. Amen.

NIHIL OBSTAT.

X. J Kanty Tobiasiewicz cenzor.

Pozwalamy drukować.

Z książęco-biskupiego Konsystorza.

† **Adam Stefan,** Książę biskup.

Kraków, 25 stycznia 1919 roku.